JULIUSZ SŁOWACKI.

BALLADYNA

TEATR LUDOWY
KRAKÓW - NOWA HUTA

Dyrektor: JERZY FEDOROWICZ
Z-ca dyrektora d/s administracyjno technicznych: JERZY MEISSNER
Z-ca dyrektora d/s koordynacji artystycznej: ELŻBIETA MACH
Kierownik literacki: JOANNA OLCZAK-RONIKIER
Kierownik muzyczny: KRZYSZTOF SZWAJGIER

Spektakl sponsoruje

PHILIP MORRIS

PHILIP MORRIS POLAND

Od ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem nową sztukę teatralną — niby tragedią, pod tytułem *Balladina*. Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgownica urodziła, ta tragedia jest najlepszą — zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nie tknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina — i czasy. Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca... Nie mogę tu dać Ci, kochana Mamo, wyobrażenia dokładnego rodzaju dramatyczności w mojej tragedii. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką, to chyba z *Królem Learem* Szekspira. O, gdyby stanęła kiedy przy królu Learze! Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami — i już tak jest od dwóch lat. Im więcej w obydwóch się wczytuję, tym więcej widzę piękności. Mamo moja, jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł z tymi dwoma umarłymi usiąść pod jaką lipą — albo dębem, przed moją własną chatą — w mojej rodzinnej ziemi — i marzyć — i pisać marzenia — i gwarzyć z Tobą, kochana Mamo — i opowiadać Ci z zapałem plany moje poetyczne, tak jak niegdyś bywało. Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w *Ryszardzie II*. Rycerz skazany na wygnanie ubolewa nad swoim losem i mówi: „Język mój będzie mi odtąd niepotrzebny, tak właśnie jak rozstrojona lira albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany temu, co nie zna żadnych prawideł harmonii. Uwięziłeś język w ustach moich... Zanadto już jestem stary, abym jak dziecię wziął znowu mamkę — zanadto jestem podeszły wiekiem na piastuna — wyrokiem twoim skazałeś mię na bezmówną i niemą śmierć". Te słowa zawsze czytam z głębokim smutkiem, chociaż wyznaję, że szczęśliwszy jestem niż rycerz Szekspira, bo nie potrzebuję mamki dla nauczania mię po francusku — i mogę się rozmówić z ludźmi — ale to jednak zawsze smutno.

Juliusz Słowacki „List do matki" 18 XII 1834 r. Genewa

JULIUSZ SŁOWACKI

B A L L A D Y N A

reżyseria: **RUDOLF ZIOŁO**
scenografia: **ANDRZEJ WITKOWSKI**
muzyka: **TOMASZ STAŃKO**
asystent reżysera: RAFAŁ DZIWISZ

O B S A D A

Pustelnik, Popiel III wygnany	TADEUSZ SZANIECKI
Kirkor, pan zamku	KRZYSZTOF GADACZ
Matka, wdowa	JADWIGA LESIAK
Balladyna *jej córki*	BARBARA KRASIŃSKA
Alina	MAŁGORZATA KOCHAN
Filon, pasterz	RAFAŁ DZIWISZ
Grabiec, syn zakrystiana	PIOTR URBANIAK
Fon Kostryn, naczelnik straży zamku Kirkora	SŁAWOMIR SOŚNIERZ
Gralon, rycerz Kirkora	ANDRZEJ FRANCZYK
Kanclerz	ROLAND NOWAK
Wawel, dziejopis	KRZYSZTOF J. WOJCIECHOWSKI
Goniec	JACEK WOJCIECHOWSKI
Lekarz koronny	KRZYSZTOF GÓRECKI
Żołnierz	PIOTR PIECHA
Starzec	ZBIGNIEW HORAWA
Pierwsza kobieta	ZIUTA ZAJĄCÓWNA
Druga kobieta	MAJA WIŚNIOWSKA
Trzecia kobieta	EWA CZAJKOWSKA
Pierwsza dziewczyna	AGATA JAKUBIK
Druga dziewczyna	BEATA SCHIMSCHEINER

Pierwszy ze szlachty	TOMASZ POŹNIAK
Drugi ze szlachty	ZDZISŁAW KLUCZNIK
Podstoli	ANDRZEJ GAZDECZKA
Dama	ZDZISŁAWA WILKÓWNA
Strażnik	PIOTR PILITOWSKI
Poseł ze stolicy Gniezna	ZBIGNIEW GORZOWSKI
Żołnierze:	ANDRZEJ FRANCZYK
	KRZYSZTOF GÓRECKI
	ZBIGNIEW HORAWA
	PIOTR PILITOWSKI
	KRZYSZTOF RADKOWSKI
	JACEK WOJCIECHOWSKI

OSOBY FANTASTYCZNE

Goplana, nimfa, królowa Gopła	EWELINA PASZKE
Chochlik	TOMASZ SCHIMSCHEINER
Skierka	PAWEŁ GĘDŁEK

inspicjent — ANITA WILCZAK-LESZCZYŃSKA
sufler — EWA KURSA

Nagrań muzycznych dokonał zespół w składzie:
TOMASZ STAŃKO - *trąbka*, EWA WANAT - *vocal*, TOMASZ SZUKALSKI - *saksofon, bass klarnet*, MICHAŁ MIŚKIEWICZ - *perkusja*, SŁAWOMIR KURKIEWICZ - *kontrabas*, MARCIN WASILEWSKI - *fortepian*, ZBIGNIEW BRYSIAK, PIOTR WOLSKI - *instrumenty perkusyjne*.

PREMIERA MAJ 1994

„Teraz donoszę ci, że się drukuje „Balladyna" — kochanka moja... Nie spodziewasz się co to za dzieło... dosyć, że jest to osoba, która nas z Zygmuntem Kr[asińskim] zaprzyjaźniła mocno, on ją bowiem polubiwszy, mnie polubił — oby mi i ciebie zyskała... Ale nie spodziewam się, bo to jest gorzkie dzieło — a świat w nim przez pryzma przepuszczony i na tysiączne kolory rozbity, wymaga, aby się kto w nim szczególnie pokochał..."

Juliusz Słowacki do Konstantego Gaszyńskiego 22 maja 1839

Marian Stala

Tragedia ironiczna

Niech więc się stanie, co się stać powinno
Pod okiem Boga, na tej biednej ziemi.
J. Słowacki, *Balladyna*

1.

„Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy (...)" — powiada Słowacki w liście dedykacyjnym, poprzedzającym dramat. Równie dobrze mógłby uśmiech bohaterki nazwać szekspirowskim, romantycznym czy balladowym... Każde z tych określeń jest trafne i nietrafne zarazem; żadne nie wyczerpuje cech, jakimi obdarzył poeta wykreowany przez siebie świat. Nie wyczerpuje, gdyż ten świat pozostaje wiecznie niegotowy, gdyż rodzi się on na naszych oczach z bezustannego ścierania elementów — wzajemnie sprzecznych i dopełniających...

Jeśli ktoś woli współczesne określenia: *Balladyna* była i jest skomplikowaną grą — konwencjami, motywami i ideami. Można w niej znaleźć reminiscencje z wielkiej literatury i z ludowej pieśni: okrucieństwo sąsiaduje tu z sentymentalizmem, naiwność miesza się z wyrafinowaniem, feeryczna baśń przekształca się w krwawą kronikę. W dramacie Słowackiego jest prawie wszystko, co mieściło się w wyobraźni pierwszej połowy XIX wieku — i prawie wszystko jest zakwestionowane, opatrzone ironicznym znakiem zapytania...

Ujawniona w *Balladynie* skłonność do ciągłego przekraczania, czy wręcz: burzenia porządków estetycznych, od dawna kusiła inscenizatorów. Zwłaszcza tych, którzy istotę scenicznego widowiska upatrywali (i upatrują) w dodawaniu do siebie chwytów, poetyk i poziomów teatralności... Inscenizatorzy tacy często wpadali i nadal będą wpadać w zastawioną przez Słowackiego pułapkę. Będą w nią wpadać, dopóki nie spostrzegą, iż prowadzona w *Balladynie* gra nie jest

jałowym ruchem form, ani ich anarchizującą destrukcją. Dopóki nie spostrzegą, iż wielokształtność i migotliwość pokazywanego przez poetę świata jest maską spójności i niepowtarzalności. Że jest to świat nieprawdopodobny, lecz także: głęboko, bo poetycko prawdziwy. Świat spełniający zapowiedź Słowackiego: „a jeżeli to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości".

2.

Akcja *Balladyny* rozgrywa się, wedle określenia poety, „za czasów bajecznych, koło jeziora Gopła". Słowa te, na pozór proste, wymagają chwili uważnego namysłu.

„Czasy bajeczne" to oczywiste przeciwieństwo „czasów historycznych". Bajeczne — czyli niedostępne historykom, nie podlegające ich badaniu, umieszczone przed historią jako domeną wiedzy. Zarazem jednak: „czasy bajeczne" to czasy odpowiadające opowieści bajkowej, baśniowej czy mitycznej. Bajeczne — czyli odsłaniające pozaczasowe, pierwotne doświadczenie człowieka, wpływające na jego los historyczny, umiejscowiony w konkretnym czasie.

Słowacki w szczególny sposób połączył obydwa znaczenia „bajeczności". Z jednej strony sięgnął po znane kronikarzom imiona przedhistorycznych władców, z drugiej — jawnie naruszył zasady prawdopodobieństwa, wykorzystując poetykę baśni. Jego dramat dzieje się zatem przed historią i poza nią... Albo inaczej: ten dramat jest umieszczony w baśniowym bezczasie, wiecznie odsyłającym do źródeł historii, do doświadczeń określających polski los w jego dziejowym kształcie...

Patrząc od innej strony: *Balladyna* jest równie bliska czasom Popiela, jak czasom klęski listopadowego powstania... Z całą zaś pewnością: dramat Słowackiego odbija rozterki dziewiętnastowiecznej świadomości, zafascynowanej historią i historycznością, ale też wiedzącej, jak głęboko historia zanurzona jest w micie — i jak łatwo ją (dawnym czy nowym) mitem przesłonić.

3.

W świecie *Balladyny* ludzie cieleśni istnieją razem z królową Gopła i jej małym (choć wprowadzającym spore zamieszanie) dworem. Granice realności i możliwości są tu znacznie rozszerzone. Nie znaczy to, iż świat ten jest bajkowo umowny i nieważki, iż nie stawia swym mieszkańcom oporu. Przeciwnie: miłość jest tu gwałtowna (nawet wtedy, gdy przeżywa ją Goplana), cierpienie pozostaje cierpieniem, a zbrodnia — zbrodnią... Logika baśni niezbyt się w tym względzie różni od logiki historii. Widać to zwłaszcza wtedy, gdy zacznie nas zastanawiać tło losów Kirkora i Balladyny.

Jaki jest bajeczny kraj nad Gopłem? Gdyby ktoś miał wątpliwości lub żywił złudzenia, mowa Kirkora o „tej biednej ziemi" powinna go otrzeźwić:

Ty wiesz, jak nasza ziemia wszeteczeństwem
Króla skalana. Wiesz, jak Popiel krwawy
Pastwi się coraz nowym okrucieństwem...
Zaczerwienione krwią widziałem stawy:
Król żywi karpie ciałem niewolników.
Nieraz wybiera dziesiątego z szyków
I tnąc w kawały ulubionym rybom
Na żer wyrzuca; resztę ciał wymiata
Na dworskie pola i czerwonym skibom

Ziarno powierza. Sąsiad ziemię kata
Na pośmiewisko zwie Rusią Czerwoną.
Dotąd żyjącym pod Lecha koroną
Bóg dawał żniwo szczęścia niezasiane,
Lud żył szczęśliwy; dzisiaj niesłychane
Pomory, głody sypie Boża ręka.
Ziemia upałem wysuszona pęka;
Wiosenne runa złocą się, nim ziarno
Czoła pochyli, a wieśniacy garną
Sierpami próżne tylko włosy żyta
Ta sama Polska, niegdyś tak obfita,
Staje się co rok szarańczy szpichlerzem;
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem
Z głodami walczy i z widmem zarazy.

Mowa Kirkora ukazuje ziemię opanowaną przez Zło, ziemię przeklętą i jałową, ziemię pochłaniającą wszystko, co na niej zrodzone. Ta mowa jest zarazem klasycznym w swej retoryce oskarżeniem tyrana... Czy zawarta w nim wizja, tak bliska apokalipsy, jest wizją prawdziwą? Paradoksalnie — nie to jest najważniejsze. Istotne jest kryjące się w tej mowie (i potwierdzone późniejszymi zdarzeniami) wyznanie — gotowości walki z Popielem, choćby za cenę wzniecenia wojny domowej. Tej myśli nie mógł podszepnąć Kirkorowi Pustelnik — musiała ona kiełkować w nim od dawna, czekając odpowiedniego momentu...

Zło nie zjawiło się więc nad Gopłem wraz z pierwszą zbrodnią Balladyny. Kraina Popiela była nim naznaczona od dawna, co najmniej od obalenia poprzedniego króla i wymordowania jego rodziny. Czy inaczej: ta kraina pogrążona była od dawna w wewnętrznych walkach. Stawką była władza i jej symbol, królewska korona. Walczyli o nią ci, którzy mieli dość siły, to znaczy pieniędzy... Towarzyszył im strach (bądź obojętność) ludu i cynizm dworaków, gotowych na przywitanie

każdego kolejnego zwycięzcy i na wygłoszenie jeszcze jednej mowy o prawie i sprawiedliwości, odwiecznie rządzących w państwie Lechitów.

Taka jest prawdziwa perspektywa historii Kirkora i Balladyny: przed naszymi oczyma zjawia się jeszcze jeden krwawy epizod wojny domowej, czasu zniszczenia i zdumiewających, choć krótkotrwałych karier.

4.

Mówienie jednym tchem o Kirkorze i Balladynie może się wydać interpretacyjnym nadużyciem. Przecież, podpowiada tradycja, on — to rycerz niemal bez skazy, pragnący naprawić tkwiące w świecie zło, ona — to tego zła upostaciowanie...

Rzeczywiście: intencje Kirkora mogły być szlachetne. Prawdą jest jednak i to, że jego działania przyniosły wiele cierpień i nie zapewniły tryumfu sprawiedliwości... Dlatego też jego moralna czystość (jeśli ją przyjąć) bliższa jest naiwnej głupoty niż autentycznej wielkości.

Inaczej z Balladyną. Opętana przez zło i świadomie je czyniąca — dorasta w chwili śmierci do swojej własnej winy i bierze za nią odpowiedzialność. I jest w tym jednym geście znacznie większa od tych, którzy stoją obok niej i mówią o sprawiedliwości, chociaż niewiele o niej wiedzą i niewielkie mają do mówienia prawo.

5.

Ludzie marzą o świecie uporządkowanym, świecie, w którym dobro jest nagrodzone, a zło ukarane. Nie znajdując takiego świata w historii, kierują się w stronę baśni czy mitu... by się przekonać, że i tam nie sposób znaleźć fundamentalnych praw i prawidłowości. Bo i tam znacznie więcej jest kapryśnego przypadku niż logicznej jasności. Bo i tak tragedii towarzyszy ironiczny grymas. W stronę takich właśnie, najprostszych i najtrudniejszych myśli, prowadzą skomplikowane gry *Balladyny*.

1849 Rzym 19 czerwca

„Jeżeli możesz dostań z poezji polskich „Balladynę" i „Mazepę" Słowackiego — dwa utwory przepełnione instynktem historii polskiej, bo dotąd my tylko instynkt mamy do niej, a nie znamy jej ni dokładnie, ni prawdziwie, ni szczególnie, ni ogólnie. Co za idea nią rządziła, to przed nami jeszcze w ciemnościach się ukrywa, ale te ciemności opadną i narodzi się światło".

Zygmunt Krasiński do Adama Potockiego

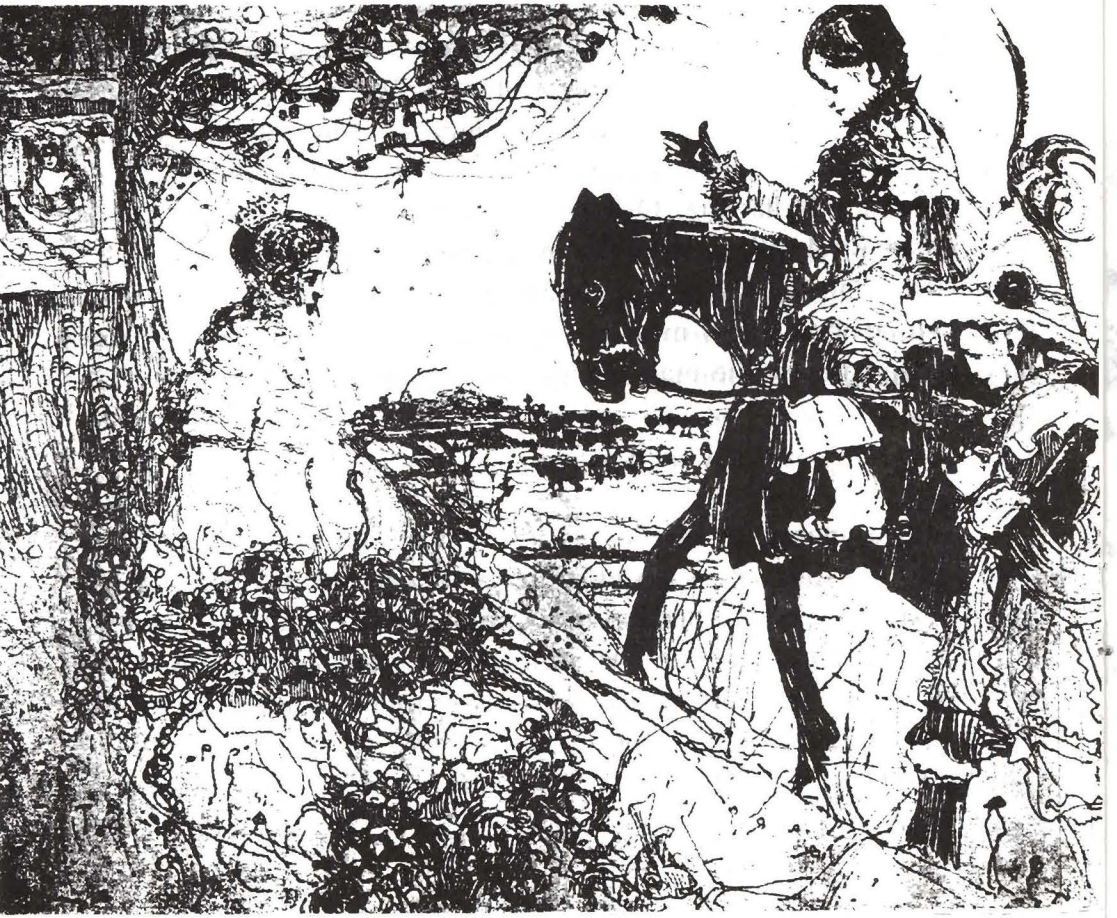

Freiburg 19 Oktobra 1839

„Co myślisz o „Balladynie"? Szekspir ją porodził w głowie Juliusza. Co za wyuzdana, że tak powiem, bezczelna łatwość pięknych wierszy. To znakomity poeta!"

Zygmunt Krasiński do Konstantego Gaszyńskiego

Jeśli tajemnica „romantyczności" Szekspira tkwi w ironicznym stopie heterogenicznych elementów, to osiągnie się efekt arcyromantycznego teatru, przemieszawszy na równych prawach wątki krwawych, groźnych tragedii z wątkiem skrzącej się beztroskim, głośnym śmiechem komedii. I efekt tego stopu kontrastów jeszcze ulegnie zwielokrotnieniu, jeśli źródłem komizmu będzie starcie się przeciwieństw dwóch światów, eteryczno-fantastycznego i przyziemnego. Wziąć dwa bieguny sztuki dramatycznej Szekspira, gwałtem nagiąć je ku sobie, tak aby ich szekspirowskie pochodzenie nie pozostawiało wątpliwości widzowi, a równocześnie stworzyć z nich zaskakująco nową całość, to oznaczało prześcignąć Szekspira w szekspiryzmie, wycisnąć z niego sam ekstrakt „romantyczności", zintensyfikować to, co romantycy uważali za „faculté maîtresse" Szekspira. Powstawał w ten sposób dramat hołdowniczy poprzez ciągłe odwoływanie się do pierwowzorów, a równocześnie ironiczny, „ariostyczny" poprzez prestidigitatorskie igranie motywami tych pierwowzorów, poprzez pokazywanie ich w najbardziej nieoczekiwanych zestawieniach.

Aliaż wątku tragicznego i baśniowo-komicznego wymagał szeregu zabiegów adaptacyjnych, które by umożliwiały ich współżycie w jednym i tym samym dziele. Słowacki oba te wątki takim właśnie zabiegom poddał. I wbrew pozorom koszty adaptacji przyszło płacić przede wszystkim wątkowi tragicznemu. Został on radykalnie odkształcony, upodrzędniony poetyce baśni. Ale i sama baśń uległa w trakcie tych zabiegów zasadniczej mutacji. Zamieniła się w swoistą ironiczną antybaśń.

Baśń jest z istoty swej optymistyczna. Bez względu na to, jakie trudy i upokorzenia wycierpi Kopciuszek, w ostatecznym rozrachunku musi on

zatryumfować. Zadbają o to siły nadprzyrodzone, gwarantki moralnego ładu. Rachunek krzywd zostaje wyrównany, i to z nawiązką. Jest to baśń z reguły antypsychologiczna. Postaci jej są uproszczone i jednolite: albo szlachetne, albo podłe; albo odważne, albo tchórzliwe; albo chciwe, albo szczodre; albo mądre, albo głupie. Nie ma mowy o komplikacjach psychologicznych, o wątpliwościach w ocenie moralnej, o splątaniu u bohatera cech dodatnich i ujemnych.

W *Śnie nocy letniej* przyszło Szekspirowi tę poetykę baśni nagiąć do celów komedii. Jego postaci nadprzyrodzone potrafią, jak w każdej baśni, magicznie kierować losami ludzkimi, ale same bynajmniej nie są wolne od ludzkich słabości i ludzkich omylności. Kłócą się, wyrządzają sobie psikusy, jak ludzie dają się powodować namiętnościami i jak ludzie potrafią zachowywać się absurdalnie. To cena, którą płacą za prawo występowania w komedii. Błędy ich bywają źródłem komicznych perypetii. Ale baśniowej zasady sprawiedliwości poetyckiej Szekspir nie naruszył. Jak na baśń przystało, wszystkie perypetie rozwiązują się pomyślnie, tym pomyślniej, że w świecie *Snu nocy letniej* nie ma czarnych charakterów, które by trzeba było ukarać.

Słowacki wyzyskał Szekspirowski pomysł świata feerycznego, który przy całej swej magicznej mocy jest omylny i nie wolny od ludzkich słabości. Ale w jego ujęciu omylność ta staje się nieodwracalna i złowroga w konsekwencjach. Tak ujmując siły nadprzyrodzone stworzył gorzko-ironiczną antybaśń. Siły magiczne jego dramatu mogą spowodować tak fantastyczną metamorfozę, jak przekształcenie Grabca w wierzbę. Ale nie potrafią przeszkodzić nocnej schadzce Grabca z Balladyną. W mocy Goplany jest zaspokojenie bzdurnej zachcianki Grabca: zostanie on królem dzwonkowym. Ale ta królewska maskarada ściągnie na Grabca nieszczęście: padnie on ofiarą morderstwa, któremu ani Goplana, ani jej elfy już nie potrafią zapobiec. Postaci fantastyczne w *Balladynie* mogą robić z ludźmi wszystko z wyjątkiem tego właśnie, co odpowiadałoby poczuciu sprawiedliwości i sensowności losów ludzkich. Na odwrót niż w baśni — nie prostują one ścieżek ludzkich, nie naprawiają zła, ale wbrew swoim najlepszym intencjom obracają własną moc magiczną na to, aby siać zło i zniszczenie.

Zgodna z tradycyjnym światem sprawiedliwości baśniowej jest tylko kara, jaka pod koniec spada na Balladynę. Ironiczna koncepcja antybaśni nie zostaje w *Balladynie* konsekwentnie utrzymana. Pod koniec dramatu załamuje się. Okazuje się, iż jest jednak jakaś miara zbrodni, której przekroczenie wywołuje interwencję sił nadprzyrodzonych. Sama ta kara nie wystarczy jednak na to, aby sprawiedliwości baśniowej stało się zadość. Na to nie tylko zbrodniarze muszą być ukarani, ale i dobra sprawa zatryumfować. Kirkor musiałby zwyciężyć, magiczna korona musiałaby spocząć z powrotem na prawowitych skroniach Pustelnika — króla Popiela III, klątwa ciążąca na narodzie musiałaby zostać zdjęta. A tymczasem w *Balladynie* rzecznicy dobrej sprawy przegrywają tak samo jak zbrodniarze. Śmierć bez wyboru kosi jednych i drugich, motyw zbrodni zaś nie zostanie w zakończeniu dramatu podjęty.

Wiktor Weintraub: „Balladyna", czyli zabawa w Szekspira
Pamiętnik Literacki 1970 nr 4

KOCHANY POETO RUIN!

Pozwól, że pisząc do ciebie, zacznę od apologu, który mi opowiedziano nad Salaminy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi Morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. — Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzi, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego Morza utonął.

Kochany Irydionie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przemowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnią Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłośnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy; a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzódy nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz, Irydionie, bo oto, naśladując francuskich poetów: powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu, w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedii, czyli kronik dramatycznych. Cienie już różne ludzi niebyłych wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą: potrzeba tylko, aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postacie piramidalne wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będę; i sprawdzą się może sny mego dzieciństwa. Bo ileż to razy patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dane Sofoklesowskie „niestety"!

A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górę potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku. — O! nie mów mi, że z dzwonków polnych większa ozdoba ruinom niż z tego wieńca myśli, w który je ubierze poeta: bo choć róże rosną na ruinach pałacu Nerona rozwidniały nam pięknie te gruzy, to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydiona, któregoś ty pod krzyżem Kolosseum położył i nakrył złotymi skrzydłami anioła.

Tak więc, kiedy ty dawne posągowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego, ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie — i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej, dantejskiej chmury prowadzę lekkie, tęczowe i ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura, większym wichrem gnana i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.(...)

Rozpisałem się długo, a zamierzałem był tylko napisać:

AUTOROWI „IRYDIONA"
na pamiątkę
„BALLADYNĘ"
poświęca
Juliusz Słowacki.

Paryż, dn. 9 lipca 1839 r.

Tu proszę
Włożyć mi wieniec Petrarki na skronie,
Bo na tym pieśń zakończę i ogłoszę
Po dawnych wieszczów umarłych koronie
Czas bezkrólewia; pobuntuję kosze,
Krytyków kupię z Grabowskim prymasem,
Reszta owczarzy moja. — A tymczasem

Jako pretendent na własne poparcie
Utworzę całe wojsko w drugiej pieśni.
Epiczny zamiar wyjawię otwarcie:
Wyjdę z dzisiejszej estetycznej cieśni
I skrzydeł mojej muzy rozpostarcie
Tęczowym blaskiem was oślepi wcześniej,
Niż miałem zamiar. Suszę tylko głowę,
Jak w rzecz wprowadzić rzeczy nadzmysłowe.

Nie podobało się już w *Balladynie*,
Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła
Cicho po rzece kryształowej płynie,
Że bańka się od gazowego skrzydła
Babki-konika rozbija i ginie,
Że w grobie leżąc Alina nie zbrzydła.
Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica
Jest jak duch z woni malin i z księżyca.

Nie podobało się, że Grabiec spity
Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
Że w całej sztuce tylko nie zabity
Sufler i *Młoda Polska*, co się bawi
Jak każdy głupiec, plwając na sufity
Lub w studnię... która po sobie zostawi
Tyle co bańka mydlana rozwalin,
A pewnie nie woń mirry — ani malin...

Pewnie bym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realnij,
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył jak ci ludzie borealni
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni — dla nas posępni, nadskalni,
Podobni bogom rozkutym z łańcuchów,
W powietrzu szarym, mglistym, pełnym duchów —

Juliusz Słowacki „Beniowski" pieśń I

W REPERTUARZE

William Shakespeare
POSKROMIENIE ZŁOŚNICY
reż. Jerzy Stuhr

Helena Mniszkówna
TRĘDOWATA
reż. Włodzimierz Nurkowski

Maria Kann
BAŚŃ O ZAKLĘTYM JAWORZE
reż. Krzysztof Orzechowski

Aleksander Fredro
ŚLUBY PANIEŃSKIE
reż. Dorota Latour

Molier
MIESZCZANIN SZLACHCICEM
reż. Jerzy Stuhr

SCENA „KANONICZA 1"
Jacques Brel
piosenki ze spektaklu
„Port wielki jak świat"
w reż. Marty Stebnickiej

Rachilde
PAN WENUS
reż. Włodzimierz Nurkowski
(spektakl tylko dla dorosłych)

SPRAWA PODEJRZANA czyli siedmiu ludzi z szafą
spektakl poetycki wg Mirona Białoszewskiego
reż. Monika Rasiewicz

Jako materiał ilustracyjny wykorzystano prace Witolda Wojtkiewicza.

Kierownik techniczny: Zenon Maciak. Oświetlenie: Krzysztof Sysło. Akustyka: Adam Miszczuk. Rekwizytor: Zdzisław Kowzuń. Brygadier sceny: Ryszard Świstak. Kierownik pracowni krawieckiej damskiej: Krystyna Szczepanik. Kierownik pracowni krawieckiej męskiej: Antoni Folfasiński. Pracownia perukarska: Elwira Jargosz, Lidia Jargosz-Poręba. Pracownia modniarska: Ewa Englert-Sanakiewicz. Prace modelatorskie i malarskie: Bronisława i Edward Soleccy. Prace stolarskie: Tomasz Istrati. Prace ślusarskie: Adolf Radoń. Prace tapicerskie: firma „Stanisław Kasprzyk" os. Teatralne 23.

Organizacja widowni prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia na bilety indywidualne i zbiorowe, tel. 43-71-01, 44-27-66. Kierownik: Włodzimierz Brodecki.

Redakcja programu: Joanna Woźniak. Opracowanie graficzne programu: Włodzimierz Kotkowski.

Cena 10 tys zł

Druk „Filmotechnika" Kraków ul. Karmelicka 66 tel./fax 33-02-71